

665

Czy Radom ze swymi ambicjami okazał się tak solidny, czy dyrektorzy Teatru Powszechnego, Mirosław Kustra w okresie rozruchu, Zygmunt Wojdan od początku artystycznego sezonu – od razu precyzyjnie wiedzieli, co chcą i mogą mieć i dać? Bo notowany przed rokiem terminarz radomskich planów sprawdził się w każdym punkcie, w terminach i jakościach inwestycyjnych, organizatorskich i artystycznych. Wśród tych spośród czterdziestu dziewięciu województw, którym odradzano porywanie się na własny teatr, bo przecież nie ilość scen wojewódzkich idzie w jakość teatru polskiego, Radom ogromną pracą teatr powołał, w sprawdzalnym już kształcie. Krytycy teatralni przyglądają się bacznie Legnicy, Wałbrzychowi, w roku nie tylko nowych dyrektorów, ale zupełnie nowych zespołów, gmachów, widowni. Nasza prasa z „Zemsty” odtajała, chwali uczciwą radomską robotę, współinicjuje edukację teatralną.

**T**eatr, który zaczynał pożyczonym zespołem na pożyczonej scenie, ma wystarczająco dobrą bazę, żeby doczekać odbudowy starej siedziby. Prowizorki należy robić szczególnie starannie, solidnie, więc dawna sala koncertowa i rozpuśtna kubatura jej holu zostały przerobione, zmodernizowane do standardu nowoczesnego teatru, z wszystkimi pracownikami dla osiemdziesięciu specjalistów, z zyskiem sporej małej sceny. Sala Teatru Powszechnego i co do niej z teatraliów należy to metraż w pełni autonomiczny, na co dzień własny; decyzją władz tylko trzy razy w roku, na najbardziej solenne okazje będzie udostępniana innej niż widz teatralny publiczności. Trwa wydawanie 20 milionów złotych z tegorocznego dziewięćmiesięcznego harmonogramu, żeby w remontowanym budynku oddać w przyszłym roku scenę małą, w 1981 i dużą; po drodze jeszcze lokum dla podscenki kabaretu, monodramu.

Warunki bytowe aktorów, oferta miasta pozastolecznego w tych pertraktacjach niezgodna, są dobre ponad obietnice. W gestii teatru znalazło się w terminie 28 mieszkań, zwanych rotacyjnymi, niektóre z teatralnym wyposażeniem, płatnych na zasadzie zwanej pobytami hotelowym, czyli po prostu taniej za normalne mieszkania typu od M-1 do M-6, według potrzeb. Podobnie załatwiono ludziom teatru stołówki, opiekę lekarską. Zarobki powinny być godziwe, jeśli od dnia inauguracji, 10 listopada ubiegłego roku, wypada statystycznie co miesiąc premiera, co miesiąc jest 30-32 spektakle, a na roczny plan dochodów (bynajmniej dla nowych teatrów przez Ministerstwo nie zaniżony) połowę wykonali w ciągu dwu i pół miesiąca tego roku. A to ważne, czy aktor nie będzie biedował tam, gdzie się podjął zasadniczej pracy artystycznej. W Radomiu nie powinien.

Zespół tworzy dwudziestu czterech aktorów bez potrzeby angażowania adeptów, przybyłych z dziesięciu ośrodków. Rekomenduje ich staż sceniczny od dwu do trzydziestu lat. Już będzie mała rotacja, co jest zjawiskiem normalnym, ale nowych ofert, mówi dyr. Kustra, wystarczyłoby na drugi zespół lub całego zespołu wymianę. Oferty są z Kalisza, Bydgoszczy, Katowic, Zabrza, Krakowa. To dobry objaw, jakiś przyczynek do opinii o teatrze prowadzonym przez dyrektora Wojdana, opinii sformułowanej po niepełnym jeszcze jednym sezonie.

## Miodowe miesiące

Irena Jarosz

Profil repertuarowy wybrał jego kierownik artystyczny „na pewno nie awangardowy, w potocznym znaczeniu tego słowa... natomiast bez wątpienia nowoczesny, bo poszukujący najwłaściwszej formy kontaktu z widzem, a jednocześnie – poszukujący najwyższych wartości intelektualnych w każdym aktorze, jego myślach, zadaniu jakie będę mu stawiał” (z wywiadu dla „Przemian” na inaugurację Teatru Powszechnego). Inny walor kontaktu z widzem uwzględniła scena inicjatyw, inny, w przyszłości scena monodramu. Sprawdziła się kolejno „Droga do Czarnolasu”, która – choć tworzywo może i nie najwyższego lotu – wróci do repertuaru na życzenie publiczności, „Romans z wodewilu” (w środku marca pięćdziesiąte przedstawienie), kompletami idzie na scenie inicjatyw „Polowanie”, teraz „Karol” i „Zabawa”. W próbach „Iwanow” Czechowa i „Stracone wakacje” Kuśmierka, w planach Nowaczyński, Witkacy. Teatr, w ramach współpracy, pokaże w kwietniu Mrożka u Dejmka w Nowym w Łodzi, na zasadzie wymiany i konfrontacji z „Emigrantami”, w maju pojedzie do Teatru Rozmaitości w Warszawie „Iwanow” za „Lato w Nohant”. Jest jeszcze umowa z Teatrem Ateneum.

Po swoim terenie teatr radomski nie jeździ, w statucie

jest teatrem stacjonowym, bez objazdu. Wśród porozumień, ośmiu umów z instytucjami, są Końskie, Kozienice, Szydłowiec, Pionki. Jest to teatr do woźny. Przez wojewodę wsparte umowy z PZMot, PKS, Orbisem, Gromadą tworzą instytucję „mostów teatralnych”. Powstała piękna inicjatywa, żeby przy okazji przywożenia ludzi na spektakl zagospodarować im kulturalnie cały taki odświętny dzień w Radomiu, zorganizować spotkanie z władzami, pokazać prawdziwie to co ma w namiastce u siebie w miasteczku czy gminie. Nie grozi tej akcji widz drzemiący wieczorem w teatrze, widz z wycieczki; trasy nieodległe, charakter wyprawy bardziej od wycieczkowego stereotypu precyzyjny.

Widać w każdym przedsięwzięciu, nie tylko w kształcie spektaklu, szacunek dla widza, troskę o jego pozyskanie i zadowolenie. Pewnie po to jest Biuro Organizacji i Kontaktów z Widzem, czteroosobowe, żeby robić plan i frekwencję. Wszędzie. Ale w Radomiu stosują ładne formy. Kto wybrał taki repertuar, dobry tu i teraz, skoro od razu napelniał obie sceny i daje satysfakcję? Dyrektor Wojdan, przychodząc przecież z własną koncepcją artystyczną, na pierwsze zebranie repertuarowe zaprosił ludzi nie z klucza, lecz z pełnego przekroju środowiskowego, od dyrektorów zakładów, szkół,

po lekarza, adwokata, ucznia. Umowy z zakładami, poza odświętnie czerpanym papierem, mają w treści cenne innowacje w przedmiocie pomocy ruchowi amatorskiemu, czy form obopólnych kontaktów. Dzień Teatru, dwa uroczyste dni, opracował sztab jako już sumę osiągniętej zażyłości, sympatii, wiążąc się z miejscową tradycją na przykład eksponowaniem sylwetki najstarszego pracownika w radomskim teatrze. Aktorzy są ruchliwi, wchodzą w środowisko, dają się bliżej poznać i zapamiętać, są w zakładach, szkołach, w kołach rodzin wojskowych, w agendach WDK. Tradycja stały się spektakle dyskusyjne, wspólny pomysł „Echa dna” i Teatru, udział w „Żywym słowie”, tak bardzo radomskim. Jak na zespół bardzo zapracowany przy takim rytmie życia zawodowego, próba-spektakl, próba-spektakl, czasem na obu scenach jednego dnia, udzielają się społeczeństwu bez skąpstwa.

Młodzi więcej, to naturalne. Pytałam w czerwcu, pisząc „Brawa i grymasy”, kiedy się zintegrują z innymi grupami radomskich twórców. Są w Esterce, w BWA czyli Domu Sztuki, z plastykami, dziennikarzami. Zarabiają na nazwiska w recenzjach i prezentacjach, ulica już ich poznaje, ale trochę inaczej. „Gzysika gra Kochanowski”. Nie Tomczyk, co znaczy że do teatru chodzą, wiedzę mają z autopsji a nie z programu ani gazet.

Teatr w Radomiu jest już z prasą od dawna ciepło, ma dobre recenzje, udźwignąłby każdą od niej prawdę. Kilku dziesięciu ludzi teatru, od dyrektora po pracowników technicznego zaplecza stałe się zespołem. Grają najlepiej jak umieją, i zabiegają, może już odpłacając miastu za solidność w realizacji obietnic, za serdeczne przyjęcie ludzi nowych. To nie załgana sielanka. Dyrektorzy Wojdan i Kustra, organizatorzy wytrawni, w parterstwie z wojewódzką i miejską władzą dobrzy, dostrzegają na pewno, gdyby już w miodowych miesiącach trafiła się krepła dziegciu, gdyby czegoś niedosyt odczuła jedna czy druga z tak harmonijnie układających współzycie stron obu. Ani artysta, ani miasto nie skorzystają z taryfy ulgowej, z totalnej aprobaty, bezterminowego kredytu otwartego z tej racji, że Radom wygrał batalię o własny teatr. Im ambitniejszy, lepszy będzie ten jeden z wielu polskich teatrów, tym prędzej zapomnimy i rocznicową datę i czas, kiedy go nie było.



„Romans z wodewilu” na scenie radomskiego Teatru Powszechnego im. Jana Kochanowskiego.

Fot. Archiwum